W. MARR

Mord rytualny w Chojnicach

TORUŃ 1935

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI TORUŃSKIEJ S. A.
W TORUNIU, UL. ŚW. KATARZYNY 4.

MORD RYTUALNY
W CHOJNICACH

W. MARR

MORD RYTUALNY W CHOJNICACH



TORUŃ 1935

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI TORUŃSKIEJ S. A.
W TORUNIU, UL. ŚW. KATARZYNY 4.

TOCZĄCY się ostatnio proces berneński odsłania coraz więcej duszę „narodu wybranego". Proces ten toczył się około autentyczności „Protokółów Mędrców Syjonu". Żydzi na tle tego procesu w zeznaniach świadków i rzeczoznawców ujawniają się jako groźna potęga, która cały cywilizowany świat spycha w przepaść, która rządzi wielu państwami, a zapomocą prasy urabia opinję świata.

Nie będziemy tu powtarzali, że losami Europy doby ostatniej kierowali żydzi, że oni to kształtowali jej mapę po rozejmie 11 listopada 1918 r., że dzięki ich machinacjom ginęły organizmy państwowe, że wreszcie oni kierują siłami odśrodkowemi, rozsadzającemi państwa i społeczeństwa.

Żydzi są wrogami wszystkich i wszystkiego co nie - żydowskie. Wolno im oszukiwać, mordować i niszczyć nieżydów — jest to nawet pewną zasługą, którą im Jehowa zapisze na ich dobro.

Bezsprzecznie największą hańbą jaka okrywa żydostwo są mordy rytualne.

Co to jest morderstwo rytualne?

Jest to morderstwo, które ma za przyczynę zabobon, że do spełnienia ofiary religijnej jest konieczna śmierć człowieka. Ofiary z ludzi zdarzały się we wszystkich religjach przed Chrystusem. Już od czasów najdawniejszych, a szczególnie od czasów średniowiecza, posądzano żydów o mordy rytualne. Tak już XVII wieku wytaczano w Polsce żydom procesy o to przestępstwo, a w XIX wieku w Rosji, Austrji, na Węgrzech i w Niemczech toczył się niejeden proces, w którym oskarżano o popełnienia morderstwa rytualnego.

Niektóre wypadki tych morderstw, szczególnie w XIX wieku poddano szczegółowym badaniom. We wszystkich stwierdzono, że śmierć nastąpiła przez przecięcie gardła jednem cięciem bardzo ostrego noża, dalej brak wszelkich śladów krwi na miejscu zbrodni, zupełny brak krwi w zwłokach zamordowanego i bardzo fachowe poćwiartowanie zwłok nieszczęśliwej ofiary wskazywało na to, że morderstwo popełniono celem uzyskania krwi ludzkiej. Najwięcej podejrzeń kierował w stronę żydów fakt, że przecięcia krtani były nadzwyczaj podobne, a nawet identyczne w niektórych wypadkach, z cięciem dokonywanem przez żydowskich rzezaków.

Według ekspertyzy kryminologów niemieckich zbrodni takich mogła dokonać tylko wprawna ręka żydowskiego rzezaka.

Lud tłumaczył brak krwi w zwłokach tem, że żydzi zużywają ją przy wypieku maców wielkanocnych. Czy jest to legenda, czy też prawda nie zdołano stwierdzić.

W ciągu ostatnich 50 lat na terenie dzisiejszego Pomorza zaszły dwa wypadki mordów rytualnych.

Pierwszy z nich wydarzył się 21-go stycznia 1885 r. w Skórczu, gdzie zamordowano 14-letniego chło-

pca Jana Cebulę. Zwłoki znaleziono poćwiartowane pod jakimś mostkiem. Zupełny brak krwi wskazywał — według ekspertyzy lekarskiej — na to, że zbrodni dokonano jedynie celem jej uzyskania.

Wszelkie poszlaki wskazywały na żydów, a szczególnie na rzeźnika żydowskiego Josephsona, którego też aresztowano. W czasie przesłuchów morderca częściowo się przyznał do dokonania zbrodni.

Wtedy zaczęła działać centrala żydowska w Berlinie.

Mimo pomyślnych wyników śledztwa miejscowych czynników policyjnych i sądowych przysłano z Berlina pewnego komisarza policji kryminalnej, który nietylko natychmiast zwolnił żyda z aresztu śledczego i zagmatwał całe dochodzenia, lecz nawet rzucił podejrzenie na katolika, zupełnie niewinnego Berendta. Berendt długie miesiące przesiedział w areszcie, a w końcu przez sąd przysięgłych w Gdańsku został uwolniony od winy i kary, aczkolwiek żyd Josephson składał dla niego bardzo obciążające zeznania.

Prawdziwego sprawcy więcej nie szukano. Żydzi potrafili pieniędzmi uśpić tak kompromitującą i niemiłą dla nich sprawę.

Drugim mordem rytualnym było zabójstwo ucznia gimnazjalnego Ernesta Wintera w 1900 r.

Sprawa ta odbiła się głośnem echem nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie.

Nietylko prasa wszelkich odcieni politycznych rozpisywała się o morderstwie, lecz o zainteresowaniu świadczy broszurka wydana przez znanego antysemitę, posła do sejmu Rzeszy, Maksymiljana Liebermanna von Sonnenburga pt. „Der Blutmord in Konitz". Z tej broszury, podającej o mordzie chojnickim bardzo ciekawe szczegóły korzystano przy opracowaniu niniejszej rozprawki.

Uczeń piątej klasy gimnazjalnej, Ernest Winter, którego tragiczny los poruszył miljony ludzi, był synem przedsiębiorcy budowlanego w pewnej wsi pow. człuchowskiego. Ojciec Ernesta nie był zbyt zamożnym człowiekiem, a ponadto był obarczony bardzo liczną rodziną, składającą się z 8 osób. Środki materjalne nie pozwalały biednemu, lecz ambitnemu budowniczemu na wychowanie dzieci poza domem i dlatego też Ernest tak długo musiał uczęszczać do szkoły we wsi rodzinnej, dopóki starszy brat jego Paweł nie ukończył gimnazjum.

W 1894 r. trzynastoletni chłopiec został wreszcie przyjęty do pierwszej klasy gimnazjum chojnickiego. Pierwsze lata nauki gimnazjalnej mijały bez większych wstrząsów. Ernest był uczniem bardzo przeciętnym, a w klasie trzeciej nie otrzymał promocji. Odtąd stał się jednym z pierwszych uczniów, a równocześnie z rozwojem umysłowym postępował też rozwój fizyczny.

Ze słabego, zahukanego uczniaka stał się wesołym, doskonale rozwiniętym młodzieńcem, który niebawem został najlepszym gimnastykiem gimnazjum. Przymioty ducha: otwartość, wesołość i chęć udzielenia pomocy każdemu zjednały mu przyjaźń i życzliwość wszystkich kolegów.

Tak minęło znowu kilka lat.

Podczas lekcyj tańca Ernest, uczeń klasy 5-tej poznał w 1899 r. córki kupców żydowskich Tuchlera i Caspary'ego. Rodzice tknięci złem przeczuciem napominali młodzieńca podczas wakacyj gwiazdkowych 1899 — 1900 r., by zerwał tę znajomość, gdyż taka zażyłość nie może doprowadzić do niczego dobrego. Już ostre wyrzuty spotkały młodego Wintera, gdy ojciec przychwycił pocztówki noworoczne, które przysłały mu żydówki.

Ernest tłumaczył się tylko tem, że z dziewczętami temi nic go nie łączy, że poznał je podczas lekcyj tańca i nie ponosi w tem żadnej winy, że natrętnie darzą go swemi względami.

Tę niewinną korespondencję i oświadczenia zamordowanego Ernesta starano się później naświetlić jako okoliczność obciążającą dla niego, zarzucając mu niemoralny tryb życia. Jakie stosunki jednak Wintera łączyły z żydówkami — tego nie wyświetliły najwięcej drobiazgowe dochodzenia. Pozostanie jednak faktem, że Ernest utrzymywał stosunki towarzyskie z żydówkami, biegał z niemi na łyżwach, a nawet bywał w domach ich rodziców.

Ponadto Winter utrzymywał żywe stosunki z rodziną chrześcijańską Hoffmanów. Było to zrozumiałem, gdyż młody Hoffmann był jego kolegą szkolnym.

Tak płynęły dni młodzieńca, który nigdy nie przeczuwał jak straszna czeka go śmierć.

Był wesołym, zawierał chętnie znajomości, lubił się bawić, był chłopcem szczerym i niepodejrzliwym, którego tem łatwiej żydzi-zbrodniarze mogli wciągnąć w zasadzkę.

Dokonanie tak potwornej zbrodni ułatwiła okoliczność, że Winter nie pochodził z samych Chojnic. Mordercy słusznie przewidywali, że poszukiwania za zaginionym rozpoczną się dopiero po kilku dniach.

Stało się tak istotnie.

Tak żył bez trosk uczeń klasy piątej gimnazjalnej Ernest Winter — zawsze wesoły i zadowolony — nic nie przeczuwając, że sekta morderców rytualnych planowo osacza go coraz więcej, by zeń uczynić krwawą ofiarę.

Mordercy zręcznie wykorzystali wszelkie słabostki młodzieńca aż wreszcie 11 marca 1900 r. dokonali potwornej zbrodni.

Była to niedziela. Jak zwykle Ernest udał się przed południem do kościoła. Po nabożeństwie poszedł do właściciela składu tytoniowego Fischera, porozmawiał z nim wesoło i niebawem mijając rynek wrócił do domu.

Po spożyciu obiadu udał się do swego pokoiku, który dzielił jeszcze z dwoma kolegami i opowiedział im, że po południu jest zaproszony na wielką kawę imieninową. Koledzy podejrzewali go, że zapewnie zaprosiła go któraś z żydówek i robili na ten temat dość złośliwe uwagi.

Ernest zbytnio się tem nie przejmował i około godziny 14 opuścił dom. Widziano go jeszcze przed domem żydowskiego kupca Caspary'ego, potem na ul. Gdańskiej, a około godz. 17 i pół na Strzeleckiej.

Od tej chwili nikt go więcej nie ujrzał żywego.

W poniedziałek, 12 marca, zawiadomiono ojca Wintera, że syn jego zaginał w niedzielę. Uczynili to koledzy Ernesta, którzy zdziwieni jego nieobecnością w szkole, sądzili, że udał się do rodziców.

Przerażony ojciec czemprędzej udał się do Chojnic i natychmiast zawiadomił szefa policji miejskiej, burmistrza Deditiusa. Niestety budowniczy Winter nie mógł podać żadnych szczegółów tajemniczego zaginięcia syna, dlatego też policja nie wszczęła żadnych dochodzeń, tłumacząc, że niema ku temu żadnych podstaw.

Zrozpaczony ojciec sam rozpoczął poszukiwania. Razem z piekarzem Langiem, którego sublokatorem był Ernest zaczęli badać lód, który pokrywał jezioro, położone tuż przy moście.

Wszelkie poszukiwania nie dały jednak narazie najmniejszego wyniku.

Dopiero następnego dnia po południu szukający, którzy już prawie stracili wszelką nadzieję odnalezienia najmniejszego śladu, zauważyli, że lód w pe-

wnym miejscu jest rozbity. Zaczęli więc badać dno jeziora, które w tem miejscu było dość płytkie i niebawem wyciągnięto przy pomocy haków wielką pakę, która była owinięta w wielkie arkusze brunatnego papieru. Po usunięciu papieru wydobyli jakiś ciężki przedmiot starannie zaszyty w worek. Zaledwie rozpruli pierwsze szwy worka, gdy zauważyli, że zawiera on tułów człowieka.

Krzyknęli ze zgrozy i przerwali dalszą pracę. Niebawem zebrał się tłum ciekawych, zjawiła się policja, lekarz sądowy dr. Mueller, prokurator Settegast i burmistrz Deditius.

Dalszego badania strasznej paki dokonała już policja. Wkrótce wydobyto z niej tułów młodego człowieka bez głowy i rąk — tułów przepiłowany poniżej żeber.

Czyje były zmasakrowane resztki zwłok?

I ta zagadka niebawem się wyjaśniła.

Winter poznał po znakach szczególnych, że są to zwłoki jego syna Ernesta.

* * *

Z za węgła pobl. synagogi wychyliła się jakaś ponura postać, która obserwowała całe zajście. Nieznany nikomu żyd bacznie śledził poszukiwania władz.

W tem zauważyli go licznie zebrani ludzie. Kilku pośpieszyło w jego kierunku, zdziwieni jego niespokojnem zachowaniem. Postać znikła równie tajemniczo jak się pojawiła.

Przez tłum przeszedł pomruk: „Żydzi zamordowali Ernesta Wintera!"

* * *

Poszukiwanie reszty szczątków zwłok trwały nadal. Niektóre wyłowiono z jeziora, a prawe ramię znaleziono we czwartek 15 marca, w pobliżu bramy cmentarza protestanckiego.

Całe miasto było poruszone straszną zbrodnią. Kto popełnił bestjalskie morderstwo?

Czyją ofiarą stał się młody, najlepsze nadzieje rokujący Ernest Winter?

W podnieceniu wszyscy szukali brakujących jeszcze części zwłok.

Dopiero po czterech tygodniach, 15 kwietnia, bawiące się dzieci znalazły głowę zamordowanego na łąkach w pobliżu lasku miejskiego. Wielki tłum towarzyszył głowie Wintera podczas przeniesienia jej do kostnicy szpitala miejskiego.

Zdenerwowanie ludności wzrastało z każdą minutą. Nie było innego tematu, niż morderstwo Wintera.

Czemu władze nie czynią, by wykryć zbrodniarzy?

Czemu nie aresztuje się żydów, którzy niewątpliwie dokonali tej zbrodni z fanatyzmu i obłędu religijnego?

Wszyscy wskazują na właściwych sprawców!

Tylko władze milczą, zacierając gorliwie wszelkie ślady, prowadzące do wykrycia prawdy.

Zresztą mówi się o tem zupełnie jawnie: „Sprawa zostanie zakryta mrokiem tajemnicy — wszystko wskazuje na to, że żydzi są sprawcami zbrodni — a żydzi, nie dopuszczają, by ujawniono zbrodniczości ich ponurej religji!"

Pomimo to władze milczały i sprawców szukały tam, gdzie ich się najmniej można było spodziewać.

Władzom państwowym w Berlinie, stojącym pod wyłącznym wpływem żydów, mimo wszystkiego „gorliwość" chojnickiej policji wydawała się zbyt wielka. Należało dochodzeniom nadać „stanowczy zwrot".

Pod koniec marca 1900 r. zjawił się w Chojnicach komisarz berlińskiej policji kryminalnej, Wehn, który z polecenia władz centralnych miał przeprowadzić dochodzenia celem „wykrycia sprawców". Po kilku dniach jednak było już wszystkim wiadomem, że przy-

był on jedynie w celu, by odwrócić wszelkie podejrzenia od właściwych sprawców tj. żydów.

Miesiącami trwały przesłuchy świadków — komisarz robił staranne dochodzenia, by tylko znaleść jakiegoś chrześcijanina, któregoby można podejrzewać o dokonanie zbrodni. Jeśli jednak zeznania świadka były zbyt obciążające dla żydów, wtedy komisarz Wehn pod podpisanym już protokółem umieszczał uwagę, że świadek odwołuje wszelkie swoje zeznania. Późniejsza rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw niesłusznie oskarżonemu robotnikowi Masloffowi wykazała niezbicie, że Wehn fałszował protokóły zeznań i tak je spisywał, by wszelki cień podejrzenia odwrócić od żydów.

Lecz cofnijmy się o kilka tygodni.

* * *

Na 14, 15, 20 i 21 kwietnia 1900 r. przypadały żydowskie święta wielkanocne. Z tego, czy też innego powodu wpływowa sekta żydowska zażądała świeżej krwi chrześcijańskiej.

Miasto Chojnice zostało upatrzone, by dostarczyło ofiary, a ponadto tam właśnie miało się odbyć zabójstwo.

Wśród żydów chojnickich zapanowało poruszenie. Zaczęły się narady, poszukiwania, a nawet składki pieniężne. Jako miejsce kaźni upatrzono dom rzeźnika Adolfa Lewi'ego, który wydawał się najmniej podejrzanym.

Wszak Lewi był rzeźnikiem, a ewentualne ślady krwi nie mogły wywołać większych podejrzeń. Ponadto dom miał dwa wejścia: jedno na ul. Gdańską, a drugie na ul. Podmurną.

Rozpoczęły się zaraz gorączkowe starania, by wciągnąć chrześcijanina, któryby się stał ofiarą obłędu religijnego.

Morderstwo rytualne było starannie przygotowane, zgodnie z obowiązującemi zwyczajami.

Na dzień 11 marca 1900 r. przybyli do Chojnic rzezacy z sąsiednich miast: z Człuchowa, Czerska i Tucholi. Dziwny ruch zapanował również na dworcu chojnickim. Każdym nieomal pociągiem przybywali obcy żydzi. Długie brody, chałaty i niezwykłe nakrycie głowy zwracały uwagę wszystkich.

Byli to żydzi rosyjscy. Sługa synagogi Nosek przyjmował ich z najwyższemi oznakami czci i zawiózł ich do mieszkania kupca Lewińskiego.

Byli to niewątpliwie wysocy dostojnicy sekty żydowskiej. Już w sobotę 10 marca 1900 r. część morderców zebrała się w domu rzeźnika Lewi'ego. Jeden z nich zwrócił na siebie uwagę wszystkich, był kulawy, a twarz była zeszpecona ospą.

Zawsze jednak jeszcze nie wiedziano, kto będzie ofiarą. Upatrzono trzech młodych chrześcijan, jednak jedynie młody Ernest Winter przekroczył w niedzielę próg domu żydowskiego.

Starania, by znaleźć ofiarę trwały od szeregu dni.

Już w styczniu pewien kupiec żydowski zupełnie bez powodu odezwał się do jakiegoś nieżonatego rolnika: „Pan ma dobrą krew, Pan jest dobry do tego...“

Odezwanie takie zdziwiło rolnika. Zwrócił się więc do żyda, co przez to chce powiedzieć, na co ten mu odrzekł: „Krew w tym roku jest bardzo droga, kosztuje nas przeszło pół miljona marek...“

Na kilka tygodni przed mordem kupiec Moryc Lewi zwracał się bardzo często do pewnego młodego kupca w Sępolnie. Kupił nawet od niego rower i stale dowiadywał się o jego zdrowie oraz namawiał go, by w sobotę 10 marca przybył do Chojnic i odebrał resztę swej należności.

Kupiec jednak dopiero po znalezieniu zwłok przybył do Chojnic i wtedy Lewi żalił mu się, że czuje się wyczerpanym i zdenerwowanym.

Moryc Lewi był niestrudzony i działał na wszystkie strony, by znaleść ofiarę stosownie do uchwały tajnego trybunału sekty.

Osiem dni przed mordem kupił krowę od rolnika Grabowicza w pewnej wsi w okolicy Chojnic i domagał się, by parobek rolnika niejaki Tuchciński, przyprowadził ją do Chojnic w dniu morderstwa, tj. 11 marca.

W tym samym dniu jeszcze obaj synowie starego Lewiego jeździli po wsiach okolicznych celem zakupu bydła.

Podczas tego niby handlowego objazdu Moryc Lewi zatrzymał się także u Grabowicza. Nie zastał jednak gospodarza w domu, a żona jego opowiedziała żydowi, że mąż jej wydał polecenie robotnikowi Laskowskiemu, by krowę zaprowadził do Chojnic.

Młody Lewi stracił odrazu dobry humor, stał się nerwowym i natrętnie namawiał Grabowiczową by zmieniła zarządzenie męża.



RODZINA LEWICH
Współczesna karykatura

— Przeciesz mąż — nalegał — wyraźnie polecił Tuchcińskiemu, by krowę przyprowadził. Jest to młody i silny parobek, życzyłbym sobie, by on przybył do Chojnic, gdyż chcę by sobie popołudniu jeszcze u mnie parę marek zapracował.

Mimo wszystko Grabowiczowa nie dała się nakłonić by wysłać Tuchcińskiego. Żyd wściekły tą odmową niebawem wyjechał polecając krowę umieścić w stajni pewnej oberży chojnickiej, a następnie zgłosić się po wynagrodzenie u starego Lewiego, przyczem miał wejść do zabudowań bramą z podwórza.

Laskowski niebawem wybrał się w drogę. W Chojnicach umieścił krowę, gdzie mu przykazano i już zamierzał wejść na podwórze Lewiego, gdy nagle wysunęła się jakaś postać kobieca. Była to żydówka Majerowa.

— Nie wchódźcie tędy, wejdźcie od ulicy... grozi wam śmierć... zaprzysięgli śmierć młodemu Winterowi... Winter lepiej opuściłby Chojnice... tu napewno źle mu pójdzie.

Laskowski niebardzo zważał na gadanie starej żydówki, sądząc, że jest obłąkana i już chciał wkroczyć na dziedziniec rzeźnictwa Adolfa Lewiego — jednak w ostatniej chwili jakiś głos wewnętrzny kazał mu nawrócić.

Za kilka minut wszedł do domu frontowem wejściem. Stary Lewi był oburzony gdy ujrzał Laskowskiego i zaczął mu robić ordynarne wymówki, że śmiał wejść do jego domu tem właśnie wejściem.

Robotnik zatrwożył się: Słowa starej żydówki pogróżki Lewiego, cała ta atmosfera podniecenia i wściekłości napełniała go przerażeniem.

Instynktownie czuł, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo.

W sąsiednim pokoju było zebranych kilku żydów. Pochylone postacie o czemś namiętnie rozprawiały Od czasu do czasu dochodziły do jego uszu urywki zdań wypowiedziane głośniej.

Czy wszystko już przygotowane...

— Czy zamówiono chłopca od Hoffmanna?

— Kantor ma dużo jeszcze pracy... winien założyć brodę... skrępować nogi i ręce... zwłoki... do wody pod lód.

Laskowskiego przejął śmiertelny strach. Cóż czynić? Uciekać! Co to wszystko znaczy?

W tej chwili z pokoju gdzie toczyły się tajemnicze narady wyszedł stary Lewi i zwrócił się do robotnika z zapytaniem, czy jest żonaty i ile ma dzieci. Laskowski z drżeniem odpowiedział, że jest ojcem 5 dzieci. Stary żyd powrócił do tajemniczego grona.

Znowu usłyszał urywki rozmowy, które napełniły go jeszcze większym strachem.

— Łatwy będzie do pokonania...

— Nie będzie trwało zbyt długo...

... właściwie za stary... Skąd weźmiemy innego...

Na szczęście rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych, stary Lewi wszedł z jakimś obcym mężczyzną, dał Laskowskiemu kilka marek za przy prowadzenie krowy, poczem ten szybko się oddalił.

Strach szybko minął. Laskowski, przy kieliszku wódki wkrótce zapomniał o całem zajściu W restauracji zjawił się jeszcze raz Lewi i starał się go namówić, by przybył jeszcze raz... po odbiór powroza, na którym przyprowadził krowę. Laskowski jednak nie zważał na żyda i udał się do domu.

* * *

Wszystko było przygotowane do ponurego obrzędu religijnego, a ofiara wymknęła się.

Pozostał jedynie Ernest Winter: młody łatwowierny, a przedewszystkiem zdrowy.

On dostarczy krwi chrześcijańskiej poddostatkiem!

Jego dawno już ohydni fanatycy religijni upatrzyli na swoją ofiarę. Wszystko było już przygotowane. Dziś przecież będzie na imieninach żydówki Mety Caspary. Jej przecież wydano polecenie, by młodego „goja" wciągnęła w zasadzkę. Musi wykonać polecenie tajnego trybunału, inaczej ściągnie na siebie klątwę, a Jehowa wyda jej duszę na potępienie wieczne.

Wykonawcy rozkazu okryci płachtami tałesów odmawiali ostatnie modlitwy rytualne.

Żydzi modlili się coraz żarliwiej.

Twarze ich, płonące gorączką obłędu religijnego, schylały się nad zwojem Tory.

Modlitwa ich chwilami przemieniała się w złowrogie zawodzenie.

Wtem wysoki dostojnik i wysłannik tajnej sekty wstał ze swego miejsca, uniósł dłonie jakby do błogosławieństwa i wśród grobowej ciszy rozległy się ponure słowa modlitwy:

„Jehowa Elohim, Pan Świata, który nas stworzył i dał nam życie, niech błogosławi naszym zamiarom. Krwią nieczystego goja zmyjemy w święto Paschy nasze grzechy i zasłużymy na łaskę Pana Wszechświata!"

Żydzi padli twarzą na ziemię, powtarzając słowa bluźnierczej modlitwy.

Wysłannik tajnej sekty zwinął zwój Tory i rzekł:

„Unieście się, spełnijcie wasz obowiązek!"

Uroczystość była skończona.

* * *

A tymczasem w pobliskim domu żydów Casparich bawił się młody Winter. Był wesoły, śpiewał i tańczył.

Przecież był na imieninach swej „sympatji" Mety Caspary.

Zabawa stawała się coraz weselsza. Dla lepszego nastroju przyćmiono światło lampy. Meta podczas tańca zaczęła się zwierzać Ernestowi.

Tak dawno go kocha, gotowa wszystko dla niego poświęcić, porzucić nawet religję i przyjąć chrzest i zostać jego żoną.

Ernest wyznaniem tem był zdziwiony — lecz zaimponowało mu, że niebrzydka dziewczyna w nim jest zakochana.

Zwierzenia swe przerwała nagle żydówka i oświadczyła, że nie będzie teraz o tem mówić, gdyż mogłaby podsłuchać ją koleżanka, która nic o tem nie wie.

Tak chętnie opowiedziałaby mu wszystko i o ile zechce, będzie go oczekiwała nad jeziorem, gdy tylko mrok zapadnie. Ernest niewielką miał na to ochotę, lecz w końcu przyrzekł jej, że przybędzie na umówione miejsce, t. j. do pralni żydowskiej.

Pożegnał niebawem całe towarzystwo i udał się na przechadzkę. Przeszedł się ulicami miasta i około godziny 18,30 skierował swe kroki nad jezioro.

Gdy wszedł do pralni, zbliżyła się do niego jakaś kobieca postać, w której odrazu poznał, że był to przebrany mężczyzna.

Tchnięty nagłą trwogą. chciał się cofnąć i zbiec.

Niestety, było zapóźno. Krzyknął tylko przeraźliwie, a równocześnie spadł na jego głowę cios, który odrazu zwalił go z nóg. Utracił przytomność. Kilku żydów rzuciło się na niego, zatkało mu usta szmatą i spętało ręce i nogi.

Głosy zadowolenia rozległy się niebawem wśród morderców. Zaczekali jeszcze kilka chwil, a gdy zupełnie się ściemniło, przenieśli nieprzytomnego do piwnicy rzeźnika Adolfa Lewiego. Wolno budziła się z omdlenia nieszczęśliwa ofiara. Poczuł chłód piwniczny i niebawem zauważył w bladym blasku lampy

naftowej, że zawieszono go nogami na haku głową na dół. Wokoło niego snuły sie groźne postacie brodatych żydów w cylindrach na głowach, z których kilku trzymało go za ręce. Półgłosem odmawiali jakieś psalmy.

Poco to wszystko, wszak w niczem wobec nich nie zawinił!

Spojrzał jeszcze raz w otaczające go ponure twarze. Nie było w nich żadnej litości — płonęły jakiemś fanatycznem natchnieniem.

Teraz wiedział: czekała go śmierć!

Zebrał wszystkie siły, wyrwał ręce z żelaznego uścisku katów i jak szalony bił wokoło siebie.

Lecz ponownie chwyciły go stalowe dłonie, na głowę rzucono mu płachtę i w ostatniej chwili wydał przedśmiertny okrzyk trwogi.

Nie mógł się już więcej bronić, był zbyt osłabiony, nie tracił jednak przytomności. Ponownie zakneblowano mu usta i wśród modłów jeden z siepaczy chwycił go za włosy i uniósł głowę. Drugi żyd zbliżył się z ostrym nożem w ręku. Szybki ruch i Ernest poczuł dotkliwy ból na szyji. Widział, jak żydzi czem prędzej podsuwają naczynia, do których szerokim strumieniem spływała jego krew.

Jakaś mgła przysłoniła mu oczy, modliwy katów żydowskich coraz więcej się oddalały, jeszcze raz tylko ujrzał twarz ojca, który go niedawno temu przestrzegał przed żydami. Nie wiedział, co się dalej z nim stało — skonał.

Żydzi długo jeszcze czekali, by tak drogocenna dla nich krew chrześcijanina uszła z ciała Wintera. Gdy ostatnia kropla uszła z rany zamordowanego rozpoczęli odmawiać modły dziękczynne.

Pierwsza część talmudem przepisanego mordu była skończona. Lecz trzeba usunąć trupa i zatrzeć wszelkie ślady zbrodni.

I o tem potworni zbrodniarze już przedtem pomyśleli: wszystko było przygotowane.

Odcięto sznur, którym zwłoki były przywieszone do haka. Z głuchym łoskotem runął trup na kamienną posadzkę. Niebawam jeden z oprawców wydobył piłę, przeciął ciało piłą na wpół, a drugi zaczął odcinać głowę.

Z wprawą rzezaków odcięto potem nogi i ręce, które jeszcze porozcinano. Pojawił się niebawem worek, w który starannie zaszyto cześci ciała w gruby, brunatny papier do pakowania.

Po godz. 10-tej wieczorem wszystko było gotowe, by zwłoki wynieść z domu.

Na podwórzu zabudowań wyszedł stary Lewi, spozierając ostrożnie na wszystkie strony, czy nikogo nie ma w pobliżu. Długie minuty nasłuchiwał, a wreszcie przekonawszy się, że nikt nie może zauważyć jego współwyznawców, wynoszących poćwiartowane zwłoki, cofnął się do domu. Po kilku minutach wyszedł z dwoma innemi żydami, z których jeden niósł przyćmioną latarnię. Nadsłuchiwali dłuższy czas uważnie.

Nic nie zakłócało nocnej ciszy.

Zamienili kilka słów ze starym Lewim.

Byli już teraz pewni, że nikt nie będzie świadkiem gdy będą wynosili trupa. Powrócili więc do domu i po krótkiej chwili ponownie otworzyły się drzwi. W jasnem świetle ukazały się trzy postacie, które dźwigały ciężkie paki.

Jedną z nich był Moryc Lewi.

Bezszelestnie otworzyli bramę i niespostrzeżeni przez nikogo — jak im się zdawało — udali się w stronę jeziora.

Wrzucili zwłoki do przerębla i udali się do synagogi.



MORD RYTUALNY WINTERA
(według współczesnej ilustracji).

Zza węgła obserwował ich jednak robotnik Masloff, który skorzystał z okazji, że żydzi byli zajęci topieniem zwłok i ukradł Lewiemu sztukę mięsa.

Straszne dzieło było dokonane. Żydzi spełnili swój obowiązek, który im nakazywał zbrodniczy Talmud. Teraz należało Jehowie złożyć podziękowanie, że wszystko odbyło się pomyślnie.

Zebrali się w synagodze : było ich kilkunastu. Zabłysły przyćmione światła. Na stopniach ołtarza stanął w szatach rytualnych tajemniczy wysłannik sekty, wysoki dostojnik, którego nazwiska nikt nie znał. Po przybyciu do Chojnic wymienił tylko święte hasło.

Uniósł dłonie ku niebu i rzekł ponurym głosem:

— Dzięki Jehowie, Panu wszechświata, że nam nieszczęśliwym wygnańcom z Erec Izrael pozwolił dokonać zbożnego dzieła, które nakazuje nam, nasz wielki Rabbi Mozes ben Majmon, który zmarł przed wiekami.

Wszak znacie słowa potężnego dzieła „Aurech Chaim Megene Erec“ na karcie 242 w rozdziale 412, gdzie mowa jest o „jain edym“ — „o winie czerwonym, pamiątce krwi“. Wiecie też, że słowami temi określa się kabalistycznie krew niewiernych gojów.

W innej księdze „Rambam“ na stronie 40 dziesięć tajemniczych liter ma kabalistyczne znaczenie:

„Krwi potrzebują wszyscy w ten sposób, jak robili nad tem człowiekiem mądrzy w Jeruzalem“.

Talmud naucza, że potrzebna jest krew chrześcijańska, a kto wierzy w Talmud, tak, jak wy, musicie jej potrzebować.

Dokonaliście wielkiego dzieła, za które was błogosławię, tak jak was błogosławić będą przyszłe pokolenia.

Zbliżają się święta Paschy, podczas których krew niewiernego goja zmyje winy wielu wiernych i da im życie wieczne spędzać w szczęśliwości.

Nie bójcie się, nigdy przed światem nie wykryje się to, co uczyniliście — a gdyby się nawet wykryło, nie spotka was żadna krzywda.

Milczcie o wszystkiem, nikomu się nie zwierzajcie z wielkiej tajemnicy ofiary krwi chrześcijańskiej — strzeżcie się nawet współwyznawców.

Świętą i wielką tę tajemnicę zna tylko niewielu, do których i wy należycie.

Żydzi nakryli w milczeniu ramiona tałesami i zaczęli się modlić. Synagogę napełnił głuchy pomruk modlitwy.

Potworni mordercy dziękowali Jehowie, że pozwolił im dokonać potwornego mordu, który im nakazywała zbrodnicza i przewrotna religja.

Na pobliskiem zegarze wybiła godzina jedenasta.

Żydzi cicho jak cienie opuścili synagogę. Jedni udali się do domów, inni w podróż, by doręczyć współwyznawcom drogocenną krew chrześcijańską. Wiekszość z uczestników krwawego obrządku udała się na stację kolejową i pociągiem odjechała w stronę granicy rosyjskiej.

Ile prawdy było w słowach tajemniczego rabina, że sprawa nigdy się nie wykryje, miało niebawem wykazać śledztwo.

By uspokoić wzburzone umysły, władze centralne w Berlinie wysłały ok. połowy maja 1900 r. inspektora policji Brauna, który miał komisarzowi Wehnowi pomagać w jego poszukiwaniach morderców młodego Wintera. Jednak podobnie, jak Wehn i on przybył do Chojnic z głębokiem przekonaniem, że mordy rytualne należą do dziedziny bajek, a sprawców zbrodni należy szukać wszędzie, tylko nie wśród żydów. Potwornego tego przestępstwa mogli dokonać tylko chrześcijanie.

Już na samym wstępie Braun oświadczył publicznie, że „twierdzenia o mordzie rytualnym, dokonanym przez żydów ściągają wstyd na całe chrześcijaństwo. Taką możliwość wyklucza on zgóry. Motyw ten jest wynikiem rozumowania fanatycznych antysemitów i ignorantów i wyrósł z najciemniejszego zabobonu i złośliwości".

Wychodząc z takich założeń, inspektor policji odpowiednio nastawił wszelkie swoje czynności urzędowe. Pilnie studjował akta, które urosły do poważnych tomów, przesłuchiwał świadków i urządzał wizje lokalne.

Znowu upłynął szereg dni. Zdenerwowanie i oburzenie społeczeństwa chojnickiego rosło z każdą niemal godziną. Braunowi i Wehnowi rzucano publicznie, że nic nie czynią, że kierują śledztwo na fałszywe tory, by tylko uchronić żydów, na których winę dostarczono im obfitego materjału dowodowego.

Ulegając presji opinji publicznej Braun postanowił zdziałać coś konkretnego. Wygotował więc formalny akt oskarżenia przeciwko chrześcijańskiemu rzeźnikowi Hoffmannowi oraz 14-letniej córce jego Annie i wręczył go prokuratowi przy sądzie okręgowym w Chojnicach, Settegastowi.

Ten przekazał sprawę sędziemu śledczemu dr. Zimmermannowi z wnioskiem o rozpoczęcie śledztwa i aresztowanie Hoffmanna.

Sędzia śledczy rozpoczął dochodzenia, lecz sprzeciwił się aresztowaniu Hoffmanna, ponieważ uznał argumenty inspektora Brauna za mało rzeczowe.

Braun tymczasem domagał się aresztowania i twierdził, że prędzej, czy później, zmusi Hoffmanna i jego córkę do przyznania się do dokonania zbrodni.

Rozpoczęły się teraz dochodzenia przeciwko rodzinie Hoffmannów, przeprowadzane z tak niebywała surowością, że wywołały oburzenie nietylko opinji publicznej w Niemczech, lecz w całej Europie.

Każdy chrześcijanin w Chojnicach mówił: Czynu tego nie mógł dokonać Hoffmann. On zamożny i szanowany obywatel, właściciel domu, radny miejski i starszy cechu rzeźnickiego miał popełnić tak potworną zbrodnię?

Nigdy — jest to zupełnie wykluczonem.

Przecież wielu świadków zeznało, że dzień cały spędził w ich towarzystwie — a mimo to oskarżono go o zabójstwo.

Oskarżono go o potworny czyn — bo tak chcieli żydzi.

Zaraz po odnalezieniu poćwiartowanych zwłok komisja sądowo - lekarska orzekła, że poćwiartowania mógł dokonać tylko lekarz, rzezak koszerny lub rzeźnik.

Dlatego też żydzi, którzy starali się odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia, rozpoczęli puszczać wersje, że morderstwo popełnił Hoffmann i posunęli się tak daleko, że złożyli doniesienie władzom sądowym.

Już w środę, 14 marca, zaledwie kilka dni po znalezieniu tułowia, prokuratura przeprowadziła bardzo skrupulatną rewizję w domu Hoffmanna, która nie dała żadnych wyników. Podczas przesłuchów Hoffmann zeznał, gdzie przebywał przez cały dzień i wskazał osoby, w których towarzystwie był w dniu 11 marca.

Wobec takiego stanu rzeczy władze umorzyły śledztwo, a cała sprawa poszła w zapomnienie.

Aż nagle pojawił się w Chojnicach inspektor Braun, a razem z nim wersja, że Hoffmann dokonał przestępstwa. Oskarżenie berlińskiego inspektora policji było pozbawione wszelkich logicznych podstaw i powtarzało wszelkie te kłamstwa, które żydzi już poprzednio szerzyli.

Według koncepcji Brauna: zamordowany Ernest Winter utrzymywał bliższe stosunki z 14-letnią Anną Hoffmann. W krytyczną niedzielę młodzi mieli się

spotkać na czułą schadzkę w szopie Hoffmanna, położonej w pobliżu synagogi nad jeziorem. Tu w niedwuznacznej pozycji zdybał ich stary Hoffmann i długim nożem rzeźnickim zadał Winterowi potężny cios w gardło, tak że odciął równocześnie głowę.

Na potwierdzenie wiarogodności tej koncepcji Braun dołączył zeznanie jakiegoś nauczyciela gimnazjalnego, który słyszał około pół do ósmej wieczorem przeraźliwy krzyk człowieka, dochodzący z okolicy synagogi. Hoffmann jako rzeźnik z wielką znajomością rzeczy miał poćwiartować zwłoki, które następnie przy pomocy córki usunął.

Było to rzeczywiście sprzeczne z oględzinami lekarskiemi zwłok, w których po wielu zadrapaniach i sińcach niezbicie stwierdzono, że Winter stoczył ze swoimi mordercami zaciętą walkę, a śmiertelna rana została zadana nie przez ukłucie, lecz przez cięcie.

Pomimo, że fakty te były wiadome Braunowi i prokuratorowi Settegastowi, ten ostatni wniósł o osadzenie w więzieniu Hoffmanna i rozpoczęcie śledztwa.

Było to niemałą sensacją dla Chojnic. W całem mieście zawrzało wielkie oburzenie: jak można oskarżać tak poważanego obywatela, podczas gdy wszystko wskazuje na właściwych sprawców — żydów.

Sprawa stawała się jasną, jeśli wzięto pod uwagę sposób, w jaki prowadzono dochodzenia i fakt, że uważano każdego świadka za niewiarygodnego, skoro tylko cośkolwiek zeznał na korzyść Hoffmanna, a na niekorzyść żydów.

Stało się to przyczyną coraz większego rozgoryczenia i wzburzenia przeciw władzom, aż wreszcie doszło do manifestacyj antyżydowskich i antyrządowych.

Braun upierał się mimo wszystko przy swojem: wszelkie zeznania świadków są nieprawdziwe i tylko Hoffmann mógł był zamordować Wintera.

Inspektor policji berlińskiej wykonywał na każdym kroku polecenia żydów, które otrzymywał za pośrednictwem agenta żydowskiego, niejakiego Raucha.

We wtorek, 29 maja, kom. Wehn i insp. Braun przeprowadzili bardzo szczegółową rewizję w domu Hoffmanna, po której wraz z córką doprowadzili go do biura policyjnego.

Przesłuchy przeciągały się na długie godziny.

Urzędnicy policji kryminalnej namawiali córkę Hoffmanna, by zeznała „całą prawdę", ponieważ wszystko



ULICA KĄTNA
Strzałka wskazuje wejście do ówczesnej posiadłości Lewiego, przez które wynoszono poćwiartowane zwłoki Wintera

już odkryto, a gdy się przyzna do współudziału w zbrodni wtedy czeka ją i ojca jej łagodniejsza kara.

Wiadomość o niesłychanie brutalnem postępowaniu policji natychmiast rozeszła się po mieście. Oburzenie tłumu, który zalegał cały rynek, rosło z każdą minutą.

Więc żydzi mordują chrześcijanina, a władze, choć o tem wiedzą, osadzają w więzieniu niewinnego człowieka?

Wiadomość o aresztowaniu Hoffmanna dała niespodziewane wyniki.



POGRZEB WINTERA
w dniu 27. 5. 1900 zamienił się w wielką manifestację. Tysiące ludzi odprowadziło zwłoki na cmentarz ewangelicki. Kondukt żałobny na placu Król. Jadwigi

Do dziennikarza Wilhelma Bruhna, który był sprawozdawcą jednego z dzienników berlińskich, zgłosił się pewien robotnik. Był to niejaki Masloff, który opowiedział zdumionemu tą wizytą dziennikarzowi, że w krytyczny wieczór 11 marca, pomiędzy godziną 22 a 23, widział światło w piwnicy domu rzeźnika Lewiego, skąd dochodziły również odgłosy ożywionej rozmowy.

Widział on tej nocy jeszcze więcej, chce wyznać całą prawdę, gdyż nie może do tego dopuścić, by uczciwego i poważanego człowieka piętnowano jako zabójcę.

Bruhn czem prędzej pospieszył z Maslofem do biura policji. Tu właśnie odbywały się przesłuchy Hoffmanna i jego córki. Bruhn zażądał od Brauna i Wehna, by natychmiast przesłuchali Maslofa, który chce złożyć bardzo ważne zeznania.

Niechętnie zgodzili się na to urzędnicy policyjni.



ERNEST WINTER

Maslof opowiedział, że w nocy z 11 na 12 marca zamierzał dokonać kradzieży mięsa u rzeźnika Lewiego. Obserwował więc dom, by wykorzystać każdą nadającą się sytuację celem dokonania przestępstwa. Gdy od ul. Gdańskiej spostrzegł światło w piwnicy udał się na ul. Kątną, skąd obserwował dziedziniec zabudowań Lewiego. Po pewnym czasie wyszedł z drzwi wiodących do piwnicy, jakiś człowiek a niebawem zbliżyli się do niego jeszcze dwaj osobnicy. Jeden z nich trzymał w ręku płonącą świecę: był to stary Lewi.

Po dłuższej chwili zjawiło się na dziedzińcu trzech osobników, dźwigających ciężkie paki, których jednego rozpoznał jako Moryca Lewiego.

Wszyscy nieśli cieżkie paki i udali sie w kierunku jeziora Zakonnego. Maslof wykorzystał okazję, że drzwi podwórzowe były niezamknięte, ukradł sztukę



NAGROBEK ZAMORDOWANEGO
na cmentarzu ewangelickim w Chojnicach

mięsa i oddalił się w kierunku domu swego. Na podwórzu słyszał, jak w piwnicy szorowano posadzkę. Po tych zeznaniach musiały upaść wszelkie podejrzenia przeciw Hoffmannowi. Po długich rozważaniach inspektor Braun zwolnił wreszcie córkę Hoffmanna o godz. 13, a jego samego dopiero o godz. 15.

* * *

Tłumy ludzi zalegały rynek chojnicki podczas przesłuchów Hoffmanna i jego córki. Podniecenie rosło z każdą minutą, gdy rozeszła się wieść, że Maslof złożył ważne zeznania, obciążające żydów.

Dlaczego nie zwalnia się Hoffmannów i nie aresztuje winnych?

Dlaczego władze stają w obronie morderców?

Kto im to nakazał? Kto im za to zapłacił?

Żydzi — przeszedł pomruk przez tłum.

Z okien biura policyjnego burmistrz Deditius ujrzał groźną postawę kilkotysięcznego tłumu. Zaalarmował policję, która przed gmachem ustawiła się z dobytemi szablami.

Jeszcze więcej zaniepokoił się tłum.

Więc nie wolno mu się domagać słusznego wymiaru sprawiedliwości? Jakże można dopuścić do tego, by piętnowano wzorowego obywatela na mordercę?

Ten sam los może spotkać każdego mieszkańca Chojnic, na którego żydzi oraz ich zausznicy — Braun i Wehn — rzucą podejrzenie.

Tłum coraz więcej zbliżał się do żandarmów. Ci mocniej w dłoni ścisnęli szable.

Poważni obywatele, ojcowie licznych rodzin, rozdzierali szaty i z obnażoną piersią wołali do żandarmów:

— Żydzi mordują nasze dzieci, żydzi bezczeszczą nasze groby, niech ginie z ręki waszej jeszcze więcej chrześcijan!

Żandarmi byli berzadni. Wiedzieli, że Hoffmann jest niewinnym, lecz trudno: musieli wypełnić rozkazy szefa policji, burmistrza Deditiusa.

Niebawem w dzwiach ukazał się Hoffmann. Tłum się uspokoił i rozszedł do domów.

Lecz już we wczesnych godzinach wieczornych zdenerwowanie pojawiło się na nowo w mieście. Rozeszła się bowiem pogłoska, że policja po raz drugi zamierza aresztować Hoffmanna. Około godz. 21 tysiączne tłumy zebrały się przed domem Hoffmanna, tak że zahamowały wszelki ruch na ul. Gdańskiej.

Setki ludzi pilnowały również domu od strony bramy tylnej, by jak mówiono, nie dopuścić do uprowadzenia Hoffmanna przez tylne wejście.

Tłum trwał na stanowisku z cierpliwością, godną podziwu.

— Jeśli go zaaresztują, idziemy z nim do więzienia! Nie pozwolimy go zabrać! — rozlegały się głosy.

Nawet fakt, że burmistrz Deditius przez dłuższą chwilę rozmawiał przed domem z Hoffmannem, nie uspokoił tłumów.

Wieczorem ok. godz. 22 rozległ się złowrogi okrzyk znany żydom w Niemczech od wielu wieków:

— Hep! Hep! — Był to okrzyk, który od wieków średnich rozlegał się podczas wszelkich pogromów

żydowskich i był hasłem do usuwania znienawidzonego „narodu wybranego".

Około godziny pierwszej w nocy zaczęto wybijać szyby w domach żydowskich przy ul. Gdańskiej.

W krótkim czasie kilkuset ludzi liczący tłum wybił wszystkie szyby kamieniami, wyrwanemi z bruków ulicznych.

Żandarmom, policji i uzbrojonym stróżom nocnym udało się jednak położyć kres manifestacjom antyżydowskim.

Burmistrz Deditius przerażony postawą tłumu, zawezwał pomocy wojskowej i niebawem przybyła do Chojnic kompanja żołnierzy 14 pułku piechoty w Grudziądzu.

Na drugi dzień, w środę, w godzinach wieczornych powtórzyły się manifestacje. Tłum rozpoczął oblężenie domu morderców młodego Wintera. Ponieważ zanosiło się na to, że tłum, rozwścieczony postępowaniem władz zlinczuje Lewich w razie ich ujęcia, burmistrz Deditius zwrócił się do oddziału żołnierzy, by ten rozpoczął akcję oczyszczania ulicy.

Z nałożonemi bagnetami żołnierze wpadli na tłum, który rozpierzchł się na wszelkie strony. Podczas tych zajść aresztowano trzy osoby.

Teraz dopiero burmistrz Deditius okazał swoje właściwe oblicze: bił i kopał aresztowanych za to, że odważyli się twierdzić, iż w domu Lewiego żydzi zamordowali Wintera.

* * *

Lecz był to dopiero początek manifestacyj antyżydowskich.

Coraz bardziej wśród ludności Chojnic szerzyło się przekonanie, że żydzi zamordowali Ernesta Wintera.

W jakim celu?

Wskazywały to bezkrwiste szczątki zwłok zamordowanego: jakaś tajemnicza sekta potrzebowała krwi chrześcijańskiej do ponurych obrządków religijnych.

Zgłaszali się poważni obywatele, którzy pod przysięgą składali zeznania, wskazujące na dom Lewich jako miejsce zbrodni.

A co tymczasem czyniły władze?

Berlińscy funkcjonarjusze policji kryminalnej Braun i Wehn przesłuchiwali świadków, spisywali protokóły, a ktokolwiek zeznał na niekorzyść żydów tego zeznania uznawano za niewiarogodne i grożono mu procesem o krzywoprzysięstwo.

Sprawa chojnicka stała się sensacją dla całej prasy niemieckiej i europejskiej. Poszczególne organy prasowe zajęły stanowiska stosowne do tego, czy były niezależne, czy też zależne od żydostwa międzynarodowego. Słusznie zaznaczyła w jednym z dłuższych artykułów wychodząca w Berlinie, centrowa „Germania", że dotychczas prowadzone w Chojnicach dochodzenia wzruszyły i podkopały zaufanie społeczeństwa do bezstronności wymiaru sprawiedliwości, a wszelkie poszanowanie władzy musi zaginąć przez tak nieoględne postępowanie organów administracji samorządowej.

W Chojnicach wrzało nadal.

Tłumy gromadzące się stale mimo licznych posterunków wojskowych na chodnikach i jezdniach ulic, lżyły i zaczepiały żołnierzy, urząd policyjny ogłosił wobec tego, że o ile prowokacje w stosunku do wojska nie ustaną, będzie ono zmuszone użyć broni palnej.

Kilka dni minęło bez ważniejszych wypadków.

Nadal trwały przesłuchy przez policję i sędziego śledczego, które nie rokowały jednak najmniejszych nadziei, by prawdziwi mordercy Wintera zostali wykryci.

Stosunki pomiędzy ludnością a wojskiem coraz więcej się zaogniały. Kompanję rozkwaterowano po domach prywatnych, gdy jednak stosunek do żołnierzy stawał się coraz więcej nieprzychylny, umieszczono ją w starych koszarach. Wszelkie koszty utrzymania ponosił magistrat, które dziennie wynosiły 700 marek.

* * *

Mord in Konitz.

20.000 Mark Belohnung

sind seitens des Herrn Ministers des Innern derjenigen Privatperson zugesagt, welche die für die Ermittelung des oder der Mörder des Obertertianers Ernst Winter entscheidenden Angaben macht. Die Entscheidung über die Auszahlung der Belohnung behält sich der Herr Minister vor.

Marienwerder, den 17 April 1900.

Der Regierungs-Präsident.

Przez kilka tygodni już zdobiły mury liczne ogłoszenia ministra spraw wewnętrznych, przyrzekające 20 000 marek nagrody temu, kto przyczyni się do wykrycia sprawców ohydnego mordu na osobie Ernesta Wintera.

Jakże można było wykryć morderców skoro władze czyniły wszystko, by właśnie do tego nie doszło!

Niecierpliwość ludności rosła coraz więcej, aż wreszcie w sobotę, 10 czerwca doszło do poważnych rozruchów.

Przez cały dzień gromadziły się tłumy na ulicach miasta. W pewnej chwili pośpieszyli wszyscy pod synagogę nad jeziorem Zakonnem.

Setki rąk rzuciły kamienie, które przebiły drewniane oszalowanie dawno już wybitych szyb, setki rąk chwyciły młoty i siekiery rozbijając drzwi.

Rozszalały tłum wpadł do synagogi.

Wszystkie ławy, ołtarz zostały zniszczone, naczynia, księgi liturgiczne i Torę rzucono na ziemię i podeptano.

Około godziny 22 przybyła do Chojnic 10 i 11 kompanja 14 pułku piechoty z Grudziądza. Dowódca oddziału kapitan Hesse pośpiesznie rozkazał naładować karabiny ostremi nabojami.

Niebawem kilkuset żołnierzy z bagnetami na karabinach rozpędziło rozwścieczony tłum.



MORIC LEWI
jeden z domniemanych morderców Wintera.

Rozpoczęły się teraz bójki, ze strony zbuntowanej ludności Chojnic padały kamienie w kierunku żołnierzy, którzy bezwzględnie, bijąc kolbami rozpędzali zgromadzonych.

Dokonano kilku aresztowań, a cały szereg osób odniósł poważne rany od uderzeń kolbami karabinów i pchnięć bagnetami. Ciężko poraniony został również znienawidzony przez ludność komisarz policji Block.

Następnego dnia na rozkaz cesarski przeniesiono do Chojnic I bataljon 14 pułku piechoty z Grudziądza. Władze zarządziły, że wojsko w sile 500—600 ludzi zostanie na stałe w mieście na bliżej nieokreślony czas. Władze zamierzały ogłosić stan wyjątkowy, by w ten sposób położyć kres nowym rozruchom.

* * *

Po tych awanturach stosunki znacznie się uspokoiły. Niewątpliwie przyczyniła się do tego ilość żołnierzy, lecz przedewszystkiem przeświadczenie, że wobec pieniędzy żydowskich na nic się nie zda oburzenie tłumów. — Władze pójdą tą drogą, którą im wytknie żydostwo międzynarodowe, zrzeszone w „Alliance Israelite".

Władze policyjne i sądowe nadal starały się o wywołanie wrażenia, że czynią wszystko, by wykryć prawdziwych sprawców mordu. Przesłuchiwano dziesiątki, a niektórym z nich wytoczono procesy o „krzy-

woprzysięstwo". W tych procesach świadkami oskarżenia byli żydzi.

W międzyczasie nagroda za wykrycie sprawców wzrosła do 33 000 marek. Mimo to władze śledcze nie natrafiły na żaden ślad zbrodni.



UBRANIE ZAMORDOWANEGO
Wintera znaleziono dopiero w 1901 roku. — U góry: spodnie znalezione 8. I. 1901, poniżej marynarka i kamizelka w kilka dni później.

Wszelkie oskarżenia Wehna i Brauna, funkcjonarjuszów berlińskiej policji kryminalnej, okazały się bezpodstawne. W dniu 30. czerwca 1900 sędzia śledczy dr. Zimmermann ukończył śledztwo przeciwko Hoffmannowi, a w dniu 30 lipca sąd okręgowy przesłał mu postanowienie o zakończeniu dochodzeń przeciw niemu. W motywach postanowienia sąd stwierdził że

„na podstawie orzeczenia biegłych dr. Muellera i Bleskego jest w zupełności wykluczonem, by jeden tylko sprawca mógł dokonać mordu bez zastanowienia wzgl. pod wpływem afektu.

Wszelkie okoliczności, jak sposób poćwiartowania zwłok, usunięcia szczątków itd. świadczą o tem, że czyn zbrodniczy został dokonany przez więcej niż dwie osoby według szczegółowo prze-

myślanego planu. Z tych też względów podejrzany Hoffmann nie może być uważany za sprawcę przestępstwa".

Śledztwo nie wykazało żadnej winy ze strony podejrzanego Hoffmanna i dlatego też umarza się dalsze dochodzenia.

Był to koniec epizodu Hoffmanna w wielkiej tragedji mordu Ernesta Wintera.

Żydzi w tym wypądku zostali właściwie zwycięscami, choć nie udało im się zrzucić winę na chrześcijanina. Z wielką dumą mogli stwierdzić, że przeciw żadnemu żydowi nie rozpoczęto dochodzeń.

Ówczesne gazety żydowskie i zależne od kapitałów żydowskich wysnuwały stąd wniosek, że sprawcę mordu należy szukać tylko wśród chrześcijan.

Wielka część opinji publicznej nie dała wiary w wyniki śledztwa, które prowadził berliński urzędnik policji kryminalnej i niebawem rozpoczęto akcję, która miała na celu wykazać już nie władzom sądowym i policyjnym — w ich uczciwość dawno przestano wierzyć — lecz opinji publicznej, gdzie należy szukać sprawców ohydnego mordu.

Na czele tej akcji stanął znany działacz, poseł na sejm Rzeszy, Maksymiljan Liebermann von Sonneburg. Ludzie dobrej woli, zrzeszający się około Liebermanna postanowili znaleść odpowiedzi na kilka pytań.

Oto pierwsze z nich:

Gdzie należy szukać morderców?

Odpowiedź mogła być tylko jedna: wśród żydów. Wskazywały na to wyniki śledztwa: zeznania robotnika Masloffa i wielu innych. Wszystko wyraźnie wskazywało na to, że mordu dokonano w piwnicy domu starego Lewiego. Tam też w krytyczną niedzielę 11 marca 1900 roku, odbyło się większe zebranie żydowskich dostojników religijnych, z pośród których kilku przybyło aż z Rosji

Gdyby chodziło o morderstwo, dokonane z zemsty, czy innych pobudek przez chrześcijan, to wobec wielu sprawców napewno znalazłby się jeden, który z uwagi na wysokie wynagrodzenie doniósłby o wszystkiem władzom sądowym.

Jedynie ścisła łączność religijna i rasowa wśród żydów i usprawiedliwiony lęk, że donosiciela i jego rodzinę spotka straszna zemsta współwyznawców wyjaśnia, dlaczego tak wysoka nagroda nie była przyczyną zdrady jednego z żydów, którzy o mordzie wiedzieli.

Na żydów jako sprawców wskazuje charakterystyczne cięcie na szyi zamordowanego. Według jednozgodnych orzeczeń biegłych sądowych jest to cięcie rytualne rzezaków żydowskich.

A zupełna bezkrwistość znalezionych szczątków zwłok?

Chyba wystarczający dowód na to, że mordu dokonano jedynie dla uzyskania krwi ludzkiej.

Nauka bowiem wykazała, że wśród żydów istnieje jakaś tajna sekta, która z zamierzchłych czasów Starego Testamentu przechowała ponurą tradycję ofiary krwi ludzkiej. Tradycja ta, zniekształcona przez tamudystę Majmonidesa i innych interpretatorów talmundu, przetrwała do naszych czasów.

Zresztą przeprowadzenie ścisłego dowodu naukowego w naszym opowiadaniu zaprowadziłoby nas za daleko. Pozostanie faktem, że nauka ścisła udowodniła, że w ciągu wieków żydzi dokonali całego szeregu mordów rytualnych. W żadnym wypadku jaśniej nie można wykazać faktu mordu rytualnego jak właśnie w wypadku zamordowania Ernesta Wintera. Opowiadanie nasze jest oparte na zeznaniach świadków, które składali pod przysięgą.

* * *

Najwięcej charakterystyczne w sprawie morderstwa były zeznania robotnika Masiofa. Niemniej jednak wypada w całości podać zeznania żony jego, które złożyła w dniu 28 kwietnia 1900 r.:

„Krótko przed żydowskiemi świętami wielkanocnemi zostałam wezwaną przez starego Lewiego i jego żonę, by pomóc w sprzątaniu przedświątecznem.

Jeśli się nie mylę, w środę, 11 kwietnia, gdy wybierałam popiół z pieca w pokoju, zajmowanym przez młodych Lewich, znalazłam małe zawiniątko. Gdy je otworzyłam, wypadł z niego srebrny, czy niklowy łańcuszek do zegarka. Zaledwie podniosłam go z podłogi, gdy przerażona dopadła mnie żona starego Lewiego, wydarła mi łańcuszek z rąk i zaczęła mnie przekonywać, że jest to własność jej syna Moryca. Oddałam go więc natychmiast.

W Wielki Piątek uprzątałam pokój, zajmowany przez starych Lewich. Na szafie do bielizny wśród papierów i listów znalazłam skórzaną papierośnicę. Przez ciekawość otworzyłam ją i znalazłam w niej fotografję owiniętą w bibułkę. Ku mojemu przerażeniu poznałam, że jest to fotografja zamordowanego Ernesta Wintera. Co prawda nie znałam go za życia, lecz widziałam liczne jego fotografje w oknach wystawowych.

Około godziny 3-ej popołudniu skończyłam sprzątanie, lecz od chwili odnalezienia fotografji Wintera ogarnęła mnie paniczna trwoga. Wizja Wintera prześladowała mnie stale, tem więcej, że mąż mój opowiadał mi o tem, co widział pamiętnego wieczora 11 marca.

Gdy wróciłam do domu, opowiedziałam o strasznem odkryciu mojemu mężowi, mojej siostrze Bergowej i matce Annie Rosowej. Ci byli zdziwieni mojem odkryciem i namawiali mnie, abym koniecznie jeszcze

raz udała się do domu Lewich i za wszelką cenę, zdobyła fotografję.

Ulegając namowom rodziny w sobotę 14 kwietnia, około godziny 7 i pół rano udałam się do Lewich i przebywałam w ich domu około dwóch godzin. Niestety planu mojego nie mogłam wykonać, gdyż żydzi znajdowali się wszyscy w tym właśnie pokoju. Zaraz po świętach wielkanocnych zamierzałam jeszcze raz pójść do domu żydów, by odnaleźć fotografję i zabrać ją ze sobą. Zamiar mój chciałam wykonać w środę, 25 kwietnia. Składało się dla mnie wszystko jak najlepiej, gdyż żona Lewiego wezwała mnie do pracy. Zaledwie jednak rozpoczęłam sprzątać pokoje, gdy przybył po mnie mój mąż i oświadczył, że nie pozwoli abym pracowała w domu Lewich.

Niedawno temu, w bieżącym lub ub. tygodniu dowiedziałam się od mojej siostry i matki, że podczas prania znalazły pomiędzy bielizną Lewich chustkę do nosa z monogramem E. W. Zwróciły mi na to uwagę, że mogła to być chustka zamordowanego Ernesta Wintera.

Jak się później okazało, rodzina Wintera opisała łańcuszek do zegarka zamordowanego w podobny sposób, jak to uczyniła Maslofowa.

Zeznania te przedłożono władzom sądowym, które uznały je za fałszywe i nie rozpoczęły mimo wyraźnych poszlak najmniejszych dochodzeń przeciwko Lewim.

Żydzi czynili wszystko, by sprawę zatuszować. Pewnego dnia ojciec Ernesta Wintera otrzymał list anonimowy następującej treści:

„Ponieważ niebawem rozpocznie się śledztwo przeciw Hoffmanowi, przeto prosimy by Pan milczał w tej sprawie, gdyż zapewniamy Pana, że prawda o mordzie nigdy nie zostanie ujawniona. Nas kosztuje cała sprawa już 20 000 marek. Jeśli od dziś pocz-

wszy przestanie Pan kierować swoje podejrzenia na nas, którzy inaczej nie mogliśmy postąpić, wtedy otrzyma Pan także 50 000 marek.

Jeśli chce Pan milczeć, to wystarczy zamieścić w gazecie grudziądzkiej „Der Gesellige" ogłoszenie — Milczę Winter — to pieniądze otrzyma Pan w przeciągu miesiąca. Zostaną one nadesłane z różnych miejscowości, by nie wzbudzać większych podejrzeń. Bądź Pan rozsądny, gdyż jest to z korzyścią dla Pana. Jeśli jednak Pan z listem tym znowu poleci do Chojnic, to dowiemy się o tem natychmiast i Pan nie otrzyma ani grosza. My żydzi uczyniliśmy to, gdyż musieliśmy tak zrobić. Niech to będzie Pańską pociechą".

List poddano ekspertyzie grafologicznej. Porównano charakter pisma z charakterami pisma wielu żydów chojnickich i cóż się okazało: list pisał jeden z poważnych kupców żydowskich!

Przed południem dnia 13 marca, za nim znaleziono jeszcze zwłoki w jeziorze Zakonnem, kupiec żydowski Aleksander Prinz opowiadał w gronie kilku kobiet, że uczeń Winter został zamordowany przez obcych żydów w piwnicy rzeźnika Adolfa Lewiego.

Żona Israelskiego, którego aresztowano później za ukrycie głowy zamordowanego wyraziła się do woźnego sądu. „Rosyjscy żydzi wyjechali, a mąż mój ma teraz za wszystkich cierpieć".

Kupiec Zemel Rosental z Kamienia, miasteczka w pobliżu Chojnic, wyraził się do kilku osób: Gdy pojadę do Chojnic, wtedy podam sądowi nazwiska wszystkich osób, które były przy zamordowaniu Wintera.

Niebawem przekonał się Rosental, że powiedział zbyt wiele i zamierzał popełnić samobójstwo przez powieszenie. W ostatniej chwili zdołano go uratować.

W jednem z miasteczek pomorskich mieszka krewny Lewiego, który również był w Chojnicach w



SYNAGOGA CHOJNICKA.

dniu 11 marca. Po powrocie pokazał żonie swej buteleczkę krwi i opowiadał o zamordowaniu Wintera.

Na podstawie wyżej podanych i całego szeregu innych faktów w listopadzie 1900 r. ojciec zamordowanego, przedsiębiorca budowlany Winter złożył w prokuraturze chojnickiej akt oskarżenia przeciw Adolfowi i Morycowi Lewim za udzielenie pomocy przy zamordowaniu syna jego Ernesta.

Sprawcy mordu nigdy nie zostali wykryci.

Tak postanowiło międzynarodowe żydostwo.

Choć wszelkie poszlaki wskazywały na dom Lewich, jako miejsce kaźni, wszelkie dochodzenia i śledztwo nie wskazywały „najmniejszej winy" żydów.

Zato jednak trzeba było usunąć tych świadków, których zeznania najwięcej obciążały żydów. W 1900 r. odbyły się w Chojnicach dwa bardzo znamienne procesy o krzywoprzysięstwo. W pierwszym zasiadł na ławie oskarżonych 17-letni uczeń seminarjum nauczycielskiego, Speisiger, który przez trzy miesiące przebywał w areszcie śledczym. Rozprawa odbyła się w dniu 6 października przed wydziałem karnym sądu

okręgowego, w wyniku której Speisiger został uwolniony od winy i kary.

Drugi proces toczył się przed sądem przysięgłych przeciwko robotnikowi Maslofowi, jego teściowej Rosowej, jego żonie oraz jego siostrze Bergowej i trwał od 26 października do 9 listopada. Aczkolwiek zapadł wyrok skazujący Maslofa i Bergerową na kary więzienia, to jednak, sędziowie przysięgli, jak również licznie zebrana publiczność, nabrała podczas rozprawy niezłomnego przekonania, że mordu dokonali żydzi w piwnicy domu Adolfa Lewiego wyłącznie dla celów rytualnych.

Paniczny strach padł po tym drakońskim wyroku na wszystkich świadków-chrześcijan. Każdy obawiał się przesłuchów przez sędziego śledczego Zimmermanna. Wszak stało się wiadomem, że nie chodzi mu bynajmniej o wykrycie prawdy, lecz że dążenia jego szły w tym kierunku, by jak najwięcej świadków zawikłać w procesy o krzywoprzysięstwo.

* * *

Dlaczego nie ujęto winnych potwornego mordu?

Czy można było żądać od burmistrza Deditiusa, szefa policji chojnickiej, żonatego z wychrzczoną żydówką, by tak kompromitował dawniejszych jej współwyznawców?

Żydzi uczynili z niego bezwolne narzędzie.

Przewlekał śledztwo, kierował je na fałszywe tory, niby się nie orjentował, ociągał z ostateczną decyzją — lecz gdy chodziło o uśmierzenie „buntu” ludności przeciwko gwałceniu prawa podczas majowych manifestacyj, wtedy umiał być energicznym. Sprowadził wojsko, zalecał jak najwięcej bezwlędne postępowanie, a aresztowanych bił po twarzy i kopał.

Żydzi też nie próżnowali.

Każdemu grozili, kto przeciw nim zamierzał wystąpić, szantażowali: a jednemu z kupców chojnickich

wyraźnie oświadczyli, że jeśli nie będzie milczał, wtedy zniszczą go materjalnie. W mieście utarło się powiedzenie, że ktokolwiek zezna na niekorzyść żydów, może się spodziewać największych przykrości.

A gdy ogłoszono nagrodę w wysokości 20000 marek za wykrycie sprawcy, wtedy każdy, kto składał zeznania, był podejrzany, że zeznaje fałszywie, by otrzymać tak wysoką nagrodę.

* * *

Zgóry było postanowione, że prawda nie powinna być ujawniona.

— Mord rytualny?

— Cóż te wyrazy znaczą?

Przecież to bajka!

— To wymysł fanatyków, to skutki propagandy przeciwżydowskiej w formie najwięcej demagogicznej!

Tak głosiła prasa żydowska i prasa od kapitału żydowskiego zależna.

Wiara w mord rytualny wśród ludu nie była wynikiem zbrodniczej — jak twierdzili żydzi — propagandy: przecież w przeciągu 16 lat dokonano dwóch morderstw w identycznych okolicznościach.

Oba te mordy nie zostały wykryte, a winnych nie dosięgła ręka sprawiedliwości.

Czy w takich warunkach ludność nie ma dać wyrazu swojego oburzenia w spontanicznych manifestacjach.

Z manifestacyj chojnickich bezsprzecznie jedynie żydzi odnieśli wielką korzyść. Była to dla nich najlepsza okazja, by uwagę władz i opinji publicznej skierować w inną stronę.

* * *

Bo kim są żydzi?

Żydzi są wrogami wszelkich narodów. Jesteśmy „narodem wybranym” mówią o sobie w bezgranicznej megalomanji. Gardzą wszystkiem — co nieżydow-

skie. Etyka ich nakazuje krzywdzić wyznawców innych religij, poczytując im to za dobre.

Mimo rozbicia są ze sobą ściśle złączeni. Nieznany nikomu, najwyższy rząd prowadzi ich konsekwentnie do wyznaczonego celu.

Żydzi zasadniczo sprzeciwiają się wszelkim dążeniom państw, by ich zasymilować. Tworzą oni państwo w państwie.

Mają własny swój rząd, własną religię, własne obyczaje i mowę, posłuszni własnym prawom, potrafią obejść prawa państw, które ich gościnnie przyjęły.

Żydzi to polityczno-religijna sekta pod surowemi rządami teokratycznemi rabinów.

Rabini to wydawcy nakazów ponurego talmudu, który powstał w najwięcej przewrotnych i ciemnych umysłach średniowiecza. Oni pchają masy ciemnego żydostwa do zbrodni. Oni też ponoszą winę za wszystkie mordy rytualne, dokonane w ciągu wieków.

A tajemniczym symbolem tej ponurej i potwornej religji oraz jej wodzów jest znak:





Odbitka z „Słowa Pomorskiego“
od nr. 106 do nr. 122 roku 1935